

Informator krajoznawczy

Nr 10/50 (październik) 2013



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza



Wprowadzenie

W październikowym numerze Informatora Krajoznawczego zamieszczam relację z seminariów krajoznawczych jakie zorganizowałem w Jeleniej Górze i Kowarach. Mam nadzieję, że zaproponowane tematy wystąpień są na tyle ciekawe i różnorodne, iż każdy znajdzie coś dla siebie. Przedstawiam także relacje z konferencji o Borowym Jarze zorganizowanej w jeleniogórskim Archiwum Państwowym. Ponieważ brałem udział, jako przedstawiciel naszego oddziału PTTK, w zlocie w Uniejowie pozwalam sobie zaprezentować piękno tamtych terenów. Może skusi to kogoś do wybrania się w tamte strony. Zachęcam.

Niestety mam także smutną wiadomość. Zmarła nasza Koleżanka Tosia. Jest to tym bardziej smutne, że Antonina Sobierajska była członkiem kierowanej przeze mnie Komisji Krajoznawczej, a więc była osobą bezpośrednio współpracującą ze mną. Myślę, że wszystkim nam, będzie brakowało tej spokojnej i wyważonej działaczki.

Zapraszam do lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 2 Z wizytą na Chojniku
- Str. 4 Ogólnopolski Zlot Oddziałów i Kół Środowiskowych PTTK w Uniejowie
- Str. 15 Ogólnopolskie seminarium „Mijające krajobrazy Ziemi jeleniogórskiej 2013”
- Str. 24 Ogólnopolskie seminarium krajoznawcze „Mijające krajobrazy Kowar 2013”
- Str. 33 Antonina Sobierajska
- Str. 34 Konferencja „Borowy jar – historia i teraźniejszość”

Z wizytą na Chojniku



*W Sali schroniska „Na Chojniku”: **Krzysztof Paul** – Prezes ZO PTTK Oddziału „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze (w środku), **Andrzej Mateusiak** – wiceprezes urzędujący (z lewej), **Krzysztof Tęcza** – wiceprezes (po prawej)*

W środę 2 października 2013 roku prezesi Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze odwiedzili zamek Chojnik. Obiekt ten, będący własnością oddziału jest wizytówką naszego miasta. Nic więc dziwnego, że jest także naszym „oczkiem w głowie”. Większość przybywających w nasze strony turystów a także spora część kuracjuszy podczas swojego pobytu chociaż raz odwiedza mury starej warowni. I właśnie dlatego od czasu do czasu członkowie Zarządu Oddziału PTTK starają się obejrzeć zamek pod kątem bezpieczeństwa przebywających tu osób. Dzięki takim wizytom mogą oni sprawdzić czy stan techniczny poszczególnych obiektów, bo przecież jest tu także schronisko turystyczne, nie wymaga prac remontowych. Od wielu lat na zamku Chojnik przeprowadzane są różne remonty, większe i mniejsze. Aby je wykonać Towarzystwo nasze zabiega o dotacje. To właśnie dzięki pozyskanym funduszom zewnętrznym przeprowadzono gruntowny remont muru zamkowego. To dzięki takim środkom przeprowadzono remont dachu schroniska „Na Chojniku”. Sam oddział nie byłby w stanie udźwignąć tak wielkich wydatków. Dzięki jednak dostępności różnego rodzaju funduszy wspierających takie inwestycje staramy się wy-

stępować o nie. Nie możemy bowiem przegapić żadnej okazji do pozyskania środków potrzebnych do poprawy stanu technicznego substancji zamkowej. Obecnie jesteśmy na finiszu pozyskiwania środków niezbędnych do uregulowania gospodarki ściekowej na Górze Chojnik oraz na doprowadzenie do schroniska wodociągu, który zabezpieczy ten obiekt w wystarczającą ilość wody potrzebnej przy wzmagającym się ruchu turystycznym. Ponieważ Góra Chojnik leży na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego niezwykle istotnym jest właśnie rozwiązanie ochrony bioróżnorodności w tym rejonie. Na pewno dotychczasowe, od dawna przestarzałe rozwiązania w tym zakresie, nie mogą pozostać niezmienione. Leży to w interesie nas wszystkich, zarówno nas właścicieli obiektu, KPN-u, turystów ale także okolicznych mieszkańców.



Prace budowlane przy nowej drodze

I właśnie dlatego podjęte przez oddział starania są tak ważne, że musimy teraz wszelkimi sposobami dopilnować ich urzeczywistnienia. Nic zatem dziwnego, iż prezesi oddziału ruszając pieszo w stronę zamku przede wszystkim przyglądali się trwającym aktualnie pracom przy budowie nowej drogi z Sobieszowa na zamek Chojnik. Inwestycja, którą realizuje Karkonoski Park Narodowy, pozwoli na lepszy dostęp do warowni. Wreszcie turyści nie będą schodzili z drogi szukając lepszego podłoża, co przy stale rosnącym ruchu turystycznym jest niezwykle istotne. Skróci się także czas przebywania tu samochodów dostawczych, które do tej pory, ze względu właśnie na stan nawierzchni, były samochodami starej konstrukcji, gdyż tylko takie mogły sobie poradzić w tak ekstremalnych warunkach. Teraz będzie można wykorzystywać nowsze pojazdy, które są mniej inwazyjne dla środowiska. Również wykonanie nowego rozwiązania kanalizacyjnego pozwoli na całkowitą likwidację konieczności przyjeżdżania tu specjalistycznych wozów do wypróżniania szamba. Idąc pod górę sprawdzaliśmy postępy przy budowie drogi, jak wyglądają sprawy przepustów wodnych itp. Jest to bowiem bezpośrednio związane z trasą przebiegu naszych instalacji. Musimy być pewni, że jedna inwestycja nie zablokuje drugiej. Obie przecież są nam jak najbardziej potrzebne. Wierzmy, że uda nam się doprowadzić do szczęśliwego zakończenia nasz kolejny projekt polepszający ochronę środowiska w rejonie zamku Chojnik.

Ogólnopolski Zlot Oddziałów i Kół Środowiskowych PTTK w Uniejowie

W dniach 4-6 października 2013 roku odbył się w Uniejowie XIV Ogólnopolski Zlot Oddziałów i Kół Środowiskowych PTTK. Komisja Środowiskowa Zarządu Głównego PTTK zleciła jego zorganizowanie Oddziałowi PTTK „Ziemi Łęczyckiej” w Łęczycy. Od razu, uprzedzając wydarzenia powiem, że był to strzał w dziesiątkę. Spotkanie nie dość, że zorganizowano wzorcowo, to przygotowano tyle atrakcji, iż nie sposób było się nudzić. W ciągu kilku dni nie tylko, że poznaliśmy wiele atrakcji, mogliśmy skorzystać z wielu form turystyki czy wreszcie odpocząć na Termach Uniejowskich, to najważniejszym wydarzeniem był fakt uświadomienia nam, że to wszystko co zobaczyliśmy leży na ziemi łódzkiej. Pokazano nam jak region ten jest bogaty w walory krajoznawcze. Jadąc tutaj nie spodziewaliśmy się takiej różnorodności. Dzięki temu nie dało się nudzić. Do tego wszystkiego za sprawą znanego wszystkim diabła Boruty zapewniono wspaniałą pogodę. Dostyc jednak tych pochwał, przejdźmy do konkretów.



Ryszard Kunce (przewodniczący Komisji Środowiskowej ZG PTTK), Paweł Czarnecki (prezes Oddziału PTTK „Ziemi Łęczyckiej” w Łęczycy), przyjmujący z rąk Krzysztofa Tęczy (wiceprezesa Oddziału „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze) dzwoneczek i księgę pamiątkową oraz Jacek Ziółkowski (komandor zlotu)

Uroczystego otwarcia Zlotu dokonano w sali rycerskiej uniejowskiego zamku. Prezes oddziału PTTK w Łęczycy kol. Paweł Czarnecki po przywitaniu uczestników i zaproszonych gości zaprezentował swój oddział. Opowiedział o organizowanych imprezach i ich uczestnikach. Przedstawił także komandora tegorocznego zlotu Jacka Ziółkowskiego. Najważniejszym momentem było oczywiście oficjalne otwarcie. Nie można jednak było tego dokonać bez stosownych atrybutów. Najważniejszym jest dzwoneczek, który przywiózł tutaj przedstawiciel Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, organizatora zeszłorocznego spotkania. Był nim, piszący te słowa, Krzysztof Tęcza – wicekomandor XIII Zlotu w Karpaczu u podnóża Karkonoszy. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie by usłyszeć dźwięk dzwoneczka i słowa: XIV Ogólnopolski Zlot Oddziałów i Kół Środowiskowych uważam za otwarty. Krzysztof Tęcza przekazał organizatorom także księgę pamiątkową i przeczytał zamieszczone w niej życzenia od komandora XIII Zlotu Andrzeja Mateusiaka.

Oczywiście głos zabrał także Ryszard Kunce przewodniczący Komisji Środowiskowej ZG PTTK. Przypomniał on, iż komisja obchodzi 40-lecie swojej działalności i w związku z tym szykowane jest specjalne wydawnictwo. Dlatego też prosi o przysyłanie posiadanych materiałów tak by udokumentować w jak największym stopniu dokonania komisji przez te cztery dekady. Chodzi także o to by przypomnieć sylwetki działaczy, którzy przyczynili się do obecnej pozycji komisji. Niejednokrotnie byli to przecież wspaniali ludzie. Chodzi zatem by zachować ich w naszej pamięci. Miłym akcentem było odczytanie listu od Romana Bargieła, nowo wybranego prezesa ZG PTTK. Również przybyły Andrzej Gordon (wiceprezes) przekazał bardzo ciepłe słowa, nie tylko zachęcające do dalszej pracy ale przede wszystkim uczulające na to by być zadowolonym z realizowanych zadań.



Zamek w Uniejowie

Po tak miłym spotkaniu i wykonaniu pamiątkowego zdjęcia zostaliśmy przekazani w ręce Tomasza Wójcika, który powiódł nas na wieczorny spacer po Uniejowie będącym najmłodszym, a zarazem pierwszym termalnym uzdrowiskiem w kraju. Wydobywana z głębokości dwóch kilometrów gorąca woda o temperaturze 68 stopni musi być nieco schłodzona zanim wpuści się ją do basenów kąpielowych. Dlatego mieszkańcy mogą cieszyć się, iż ich kaloryfery oddają ciepło pochodzące właśnie z tej wody. Do wielu mieszkań doprowadzono rurociągi z wodą termalną. Mają więc oni swoje domowe sanatorium. Po minach kolegów z Kołobrzegu wyraźnie było widać, że nie dowierzają wiadomości o wielokrotnie większym działaniu tutejszych wód na organizm niż podczas wypoczynku nad Bałtykiem. Niemniej tak jest.

Przechodząc kładką na drugą stronę Warty dowiedzieliśmy się dlaczego akurat w tym miejscu powstała osada. Przecież to tutaj znajdował się bród, czyli miejsce w którym można było bezpiecznie przedostać się przez rzekę. Tutaj zatem pobierano opłaty za przeprawę. Siłą rzeczy miejsce to służyło do wypoczynku. Podążający tędy kupcy musieli gdzieś przenocować. Wszystko to przyczyniło się do powstania małej osady, która z czasem rozrosła się do całkiem okazałej miejscowości. Dla zapewnienia bezpieczeństwa wzniesiono w połowie XIV wieku zamek. Było to za czasów arcybiskupa gnieźnieńskiego Jarosława Bogorii.



Działa strzegące przeprawy przez Wartę

Dochodząc do drugiego brzegu Warty, gdzie ustawiono dwie armaty strzelające gorącą wodą, dostrzegliśmy w wodzie machającą do nas rękę topielca. Tak nam się początkowo wydawało. Wszak zapadał już zmrok. Po dokładniejszym przyjrzeniu się stwierdziliśmy jednak, że to tylko głupi żart. Ktoś umocował w wodzie wypchaną rękawicę. Ta poruszana wirami rzecznyymi sprawiała wrażenie, że ktoś się topi.



Pamiątkowe zdjęcie uczestników XIV OZOIKŚ PTTK przed zamkiem w Uniejowie

Naszą uwagę zwróciły nietypowe białe cegielki używane w budownictwie. Okazało się, iż ten wapienny budulec używany tu od lat to doskonały materiał dający w domach chłód w lecie a ciepło zimą.

Dzięki temu nie trzeba stosować styropianu, a wygląd budowli wzniesionych z tego materiału jest miły dla oka.

Ze względu na ogarniające nas ciemności wróciliśmy do Domu Pracy Twórczej, pełniącego rolę naszej bazy. Najpierw jednak podczas obrad plenarnych zorganizowanych w zamku zabawiliśmy się podzieleni na grupy w wymyślenie propozycji imprez na nadchodzący rok. Miały one być organizowane zgodnie z oficjalnym hasłem „Turystyka łączy pokolenia”. Okazało się, że pomysłów jest tak wiele, iż trudno będzie je wszystkie zrealizować.

Gdy udaliśmy się na kolację wydawało nam się, że posilimy się, odpoczniemy i spokojnie pójdziemy spać. Okazało się to jednak tylko marzeniem. Organizatorzy jeszcze w trakcie posiłku rozdali śpiewniki turystyczne. Rozbrzmiały pierwsze dźwięki muskanych przez gitarzystę strun. Początkowo śpiewy nie kleiły się, jednak po kilku piosenkach towarzystwo tak się rozruszało, że w zasadzie nie potrzebny już był prowadzący. Nie dość, że wiele osób przyłączyło się do zabawy to niektórzy prezentowali zupełnie nowe piosenki, których słowa w mig podchwytywali pozostali. Atmosfera zrobiła się tak przyjemna, że nikt nie chciał iść spać. A przecież z samego rana mieliśmy ruszyć na prawie 200-kilometrowy objazd.

No udało się, przespaliśmy kilka godzin. Wstaliśmy bardzo wcześnie. Powietrze jest takie rześkie. Tym razem na śniadanie idziemy do starej zagrody. Trzeba nisko się ukłonić wchodząc przez drzwi by nie uderzyć głową w futrynę. Jest bardzo ciasno, ale dzięki temu przyjemnie. Każdy wspomina wczorajszy dzień, myśląc jak będzie dzisiaj. Niebawem przekonamy się o tym. Ruszamy w stronę oczekujących koło term autobusów. Słyszymy jak osiołek z miejscowego zwierzyńca daje głos. Nie wiedzieliśmy tylko czy robi tak bo się z nami wita czy po prostu śmieje się z nas.



Miejsce pochówku pomordowanych przez Niemców podczas II wojny światowej – Chełmno nad Nerem

Mimo, iż historia tych ziem sięga początków naszej państwowości pierwszym obiektem jaki dzisiaj zwiedzamy jest niemiecki obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem. Ponieważ ziemie te zostały włączone w skład Rzeszy był to jedyny obóz zagłady w jej granicach. Miejsce to położone przy resztkach pałacu nie oddaje tak naprawdę grozy wydarzeń jakie się tu rozegrały. Mimo, iż to właśnie tutaj zaganiano do specjalnych samochodów ciężarowych, przywiezionych więźniów, którzy byli zagazowywani spalinami z doprowadzonej do wnętrza rury wydechowej, cały wydzźwięk tej tragedii ma swój koniec kilka kilometrów dalej, na polanie w pobliskim lesie. To właśnie tam zakopywano (tak to trzeba określić) zwłoki pomordowanych więźniów. Gdy ich liczba była zbyt duża i gdy nastąpiły letnie upały rozkładające się ciała zagroziły wybuchem zarazy. Niemcy postanowili wówczas spalać kolejnych mordowanych. Ponieważ zwłoki ludzkie nie jest tak łatwo spopielić, pozostawały niedopalone kości. Wtedy zbudowano wielką maszynkę do mielenia kości ludzkich, które składowano na wspomnianej polanie. Same prochy pakowano i sprzedawano jako nawóz do kwiatków. Dzisiaj, siedemdziesiąt lat od zaprzestania

bestialskich mordów jakich dokonywali Niemcy na naszym narodzie, chodząc po ziemi gdzie składano ich prochy wciąż widzimy niedopalone kości ludzkie. Zginęło tu ponad 200.000 ludzi, przeważnie Żydów, dla których taka śmierć to utrata szansy na powstanie w dniu ostatecznym i podążenie z mesjaszem do nieba. Jedynym pocieszeniem dla oka na tej wielkiej polanie są rosnące tutaj piękne sosny, będące wyrazem nowego życia wśród bezmiaru śmierci.



Przed pomnikiem gen. broni Władysława Andersa w Krośniewicach



Niektórzy potrafią się ustawić

W Krośniewicach odwiedziliśmy dom aptekarza Jerzego Dunin-Borkowskiego. Był to człowiek niezwykły. Choć można różnie o tym myśleć. Przez całe swoje życie zbierał w zasadzie wszystko. Jego dom przypominał muzeum, jeśli można tak powiedzieć oczywiście. Bo tak naprawdę rzadko które muzeum może pochwalić się tyloma eksponatami. Podczas swojego długiego życia (zmarł w 1992 roku) zgromadził wiele tysięcy ciekawych przedmiotów, w tym wiele bardzo cennych. Ponieważ jego matka była

z domu Bacciarellich, a ojciec był spokrewniony z gen. Władysławem Sikorskim, część eksponatów dotyczy tamtych rodzin. Niektóre z nich są jedynymi w swoim rodzaju. Jerzy Dunin-Borkowski za swoje zasługi dla kolekcjonerstwa otrzymał tytuł Hetmana Kolekcjonerów Polskich, a po śmierci całą kolekcję przekazał testamentem narodowi polskiemu.

Po obejrzeniu tych wspaniałych zbiorów nasuwa się jednak pewna refleksja. Czy w tym muzeum czas się zatrzymał? Jest tutaj wiele pięknych zegarów, jednak wszystkie one uparcie milczą. Ich mechanizmy nie wydzwaniają godzin i minut. Nie słychać przyjemnego cykania mechanizmów zegarowych. A może by je tak nakręcić?!



Muzeum Bitwy nad Bzurą w Kutnie

Bardzo ciekawym jest pałac w Kutnie, położony na końcu alei prowadzącej do miast. Zaraz za nim rozpościerają się tereny parku przypałacowego, w którym nawet mało docieklivi turysta zauważy, że wiele rosnących tu drzew ma podwójne pnie. My jednak szybko docieramy do kaplicy grobowej Walentyny i Feliksa Mniewskich. To właśnie tutaj znajduje się Muzeum Bitwy nad Bzurą w Kutnie. Co prawda niektórzy mówią o bitwie pod Kutnem ale to dotyczy raczej okresu I wojny światowej. Dzisiaj wiemy, że bitwa nad Bzurą była największą bitwą zaczepną wojsk polskich podczas wojny obronnej w 1939 roku. Mimo, iż z góry wiadomo było o nieuchronnej przegranej, to jednak podjęto ją po to by jak najbardziej opóźnić dotarcie wroga do stolicy. Nie wdając się w rozmyślania czy było to właściwe i potrzebne posunięcie zacytuję napis umieszczony w środku kaplicy. „Przechodząc koło grobów żołnierskich nad Bzurą niech przyszli nasi dowódcy sprawiedliwie wspomną, że leżą tu jedni z tych, którzy starali się wykonać niewykonalny w 1939 roku obowiązek obrony Polski. Gen. Dyw. T. Kutrzeba”.

Prawdziwą perełką na trasie dzisiejszej wycieczki okazał się zamek w Oporowie. Niektórzy mówią, że jest to perła architektury gotyckiej. Coś w tym jest. Otoczony fosą zamek prezentuje się wspaniale. Zwłaszcza w jesiennych barwach rosnących tu drzew. Oprowadzający nas Piotr Machlański pokazuje nam ukryte w skarbczyku prawdziwe cacuszko. To maselniczka, jeden z elementów serwisu łabędziego wykonanego przez mistrzów miśnieńskich w latach 1737-41. Zaraz ktoś powie a cóż takiego wyjąt-

kowego w tym niepozornym pudełeczku. Otóż to. To małe cacuszko to jeden z elementów serwisu przewidzianego na tysiąc osób. I tylko on się tutaj znajduje.



Zamek w Oporowie

Niestety całe nasze uniesienie podczas podziwiania wyposażenia tego obiektu uleciało w momencie kiedy postanowiliśmy skorzystać ze stojącego tu automatu do kawy. Bardzo szybko skończyła się w nim woda. Obsługa tego urządzenia nie była przygotowana na przybycie turystów.

Walewice poznaliśmy zanim jeszcze do nich dojechaliliśmy. Poznaliśmy je gdy ujrzeliśmy wspaniałe stado koni, które gdy wysiedliśmy z autobusu zaraz podchodzą do ogrodzenia by dać się pogłaskać no i oczywiście byśmy mieli okazję poczęstować ich czymś smacznym. Przybyliśmy tu jednak nie dla tych koników, które mają wytyczone specjalne drogi, na których wprowadzono zakaz poruszania się pojazdów mechanicznych, ale dla historii pięknej miłości. Któż nie słyszał o pani Walewskiej i Napoleonie. Wszyscy jednak wspominając ich mówią o romansie, o sprawach polskich, mało kto przyznaje, że było to prawdziwe uczucie. A przecież ich miłość zrodziła owoc – syna Aleksandra.

Gdy wreszcie przybyliśmy do Piątku dotarliśmy do geometrycznego środka Polski. Było się z czego Cieszyc, choć nie do końca wiadomo czy ten wyznaczony punkt jest prawdziwym środkiem naszego kraju. Przecież ostatnio sąsiedzi oddawali nam nieco ziemi, więc może ma to wpływ na pomiary. Nie zastanawialiśmy się jednak nad tym, gdyż zaproszono nas do Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa gdzie czekała na nas grochówka. Ponieważ podano ją nam gorącą smakowała wyśmienicie. Ta mała chwila wytchnienia była nam bardzo potrzebna.

Jadąc dalej nareszcie trafiamy na ślady pobytu naszego Boruty. A już się baliśmy, że nie trafimy na niego. Pierwszy ślad to góra św. Małgorzaty. To jedyne w okolicy wzniesienie według legendy powstało z błahego powodu. Wynikało ono z nieodwzajemnionej miłości. Otóż diabeł Boruta zakochawszy się w Małgorzacie pragnął ją poślubić. Ta oczywiście, jako osoba święta, nie mogła się na to zgodzić. Dlatego szybko usypała wielką górę, by ta zaśloniła zamek w Łęczycy, gdzie mieszkał Boruta. Miała nadzieję, że jak diabeł straci ją z oczu zapomni o niej. Tak też się stało.

Drugi ślad bytności diabła Boruty zobaczyliśmy w Tumie. To właśnie tutaj w kamieniu murów Archikolegiaty ujrzeliśmy odcisnięte czarcie palce. Ponoć próbował on zburzyć budowlę gdy dowiedział się, że ma być ona świątynią. Niestety ponieważ sam pracował przy jej budowie (myśląc, że buduje karczmę) nie dał rady. I tak oto kościół istnieje już ponad 850 lat. Równie wiekową jest rzeźba Chrystusa, która wróciła po 8 latach konserwacji. Podczas pobytu w Tumie mieliśmy niewątpliwą przyjemność wysłuchania koncertu „Mistrzowie baroku w romańskiej perle architektury”. Pierwsze utwory były jakby nieco nieporadne ale okazały się one wstępem do wspaniałego wykonania kolejnych. Trzeba było tylko nastroić się odpowiednio.

No i wreszcie dotarliśmy do Łęczycy. Jesteśmy na zamku wzniesionym w czasach panowania króla Kazimierza Wielkiego. To tutaj Władysław Jagiełło podjął decyzję o rozpoczęciu wojny z Zakonem Krzyżackim. Niszczony przez wieki zamek zabezpieczono przed całkowitą ruiną w latach 30-tych XX wieku. Była to inicjatywa Starosty Łęczyckiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Później przeprowadzono odbudowę według projektu Henryka Jaworowskiego. Gdy staliśmy na dziedzińcu wsłuchani w słowa naszego przewodnika zauważyliśmy cienie przesuwające się nad naszymi głowami. To wielkie ptaszyska próbowały dotrzeć do gniazd ulokowanych w otworach na wieży. Było ich tak dużo, że momentami można było poczuć dreszczyk emocji podobny jak przy oglądaniu filmu „Ptaki” Alfreda Hitchcocka.



Ratusz w Łęczycy

Obecnie najciekawszym obiektem w Łęczycy jest bez wątpienia nieczynne od 2006 roku więzienie. Mieści się ono przy najdłuższej ulicy w mieście. Jak ktoś tutaj wszedł to często wychodził dopiero po 25 latach. Początkowo obiekt ten służył Dominikanom. Gdy ich zlikwidowano władze pruskie rozbudowały budynek tworząc więzienie. Następna rozbudowa miała miejsce po przejściu obiektu przez Rosjan. Ci mieli większe potrzeby. Za naszych czasów przetrzymywano tu m. in.: Władysława Gomułkę i Władysława Frasyniuka. Sam obiekt znany jest z filmu „Vabank” czy „Papusza”. Kręcono tu także I i VII odcinek serialu „Paradoks”. W 2010 roku dzięki zorganizowaniu tu międzynarodowego pleneru fresków mury więzienia ozdobiono wieloma ciekawymi obrazami. Pozwoliło to choć trochę przesłonić odpadający tynk. Chociaż opiekun tego miejsca ma na to inne wytłumaczenie. Zastyszane pytania o

fatalny stan techniczny kieruje do materiałów budowlanych użytych podczas prac remontowych. Cegła odpowiada, że była czerwona i taka pozostała, piasek twierdzi, że jest odpowiedniej gradacji według specyfikacji, natomiast cement mówi, iż jego tam nie było i prosi by nie mieszać go w te sprawy.

Najciekawsze co nam się przydarzyło podczas pobytu w więzieniu to moment kiedy je opuszczaliśmy. Gdy przewodnik zgasił światła rozległ się przeraźliwy krzyk. Ale tam został mój ślubny! Nie było wyjścia, nasz opiekun użył gwizdka by zorientować marudera w którym kierunku ma iść. Po dłuższej chwili zaczęliśmy podejrzewać, że zaginiony specjalnie pozostał by urwać się żonie. Gdy wreszcie go zobaczyliśmy groźne spojrzenie małżonki było bardzo wymowne. Kolejna niespodzianka spotkała nas podczas próby otwarcia furtki w bramie głównej. Niestety mechanizm zawiódł i wyglądało na to, że utkniemy tam na stałe. Zapanowała głucha cisza. Nagle rozległ się przeraźliwy zgrzyt. To po przełączeniu mechanizmu ruszyła brama główna. Jak tylko powstała mała szpara wszyscy ruszyli by przedostać się na zewnątrz. Ponieważ tak uśmiechniętych i radosnych min jak w tym momencie nie widzieliśmy już dawno postanowiliśmy uwiecznić je na wspólnej fotografii.



No i wreszcie brama więzienia została otwarta

Trzeba przyznać, że dzisiejszy dzień był tak bogaty w atrakcje, iż wszyscy byli radzi gdy ujrzeli termy w Uniejowie. Pozostało nam tylko odświeżyć się i ruszyć do miasta na poszukiwania budynku Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie mieliśmy spotkać się na kolacji, która była tylko przyczynkiem do dalszej wspólnej zabawy. Na scenie pojawili się chłopaki z zespołu „Grzmiące półlitrowy”. Intrygująca nazwa – prawda? Początek ich występu był spokojny. Rozpoczęli od znanych wszystkim piosenek turystycznych. Później jednak w miarę jak wszyscy się rozkręcili prezentowali coraz szybsze kawałki. Były one na tyle melodyjne, że momentami na parkiecie brakowało miejsca. Wszyscy bawili się świetnie próbując tutejszego specjału, którym jest odpowiednio przyrządzana gęsiina. Zespół „grzmiał” tak donośnie, że aż dziw bierze, iż okoliczni mieszkańcy nie mieli pretensji o rozchodzący się hałas. Widocznie urzekła ich jego melodyjność.



Nazajutrz część grupy ruszyła na wycieczkę rowerową, część popłynęła z nurtem Warty na kajakach, a pozostali udali się na termy. Trzeba bowiem było zobaczyć jakie przygotowano tu atrakcje. I mimo, iż było sporo osób to nie czuło się specjalnego tłoku. Zwłaszcza, że oprócz basenów wewnętrznych i

zewnątrznych odwiedziliśmy jeszcze sauny i śnieżną komorę. Wszyscy byli bardzo zadowoleni o czym świadczył uśmiech na naszych twarzach.



Uniejów nocą

W końcu nadeszła chwila rozstania. Najpierw jednak spotkaliśmy się w zamku by oficjalnie zakończyć nasz zlot. Były słowa podziękowań dla naszych gospodarzy, były prezenty, były przemówienia, były wspomnienia. Niektórzy wrzucyli się do łez. Nie było jednak powodu do wstydu, przecież to normalna ludzka rzecz, zwłaszcza wśród braci turystycznej. Teraz pozostało nam tylko powiedzieć jedno, do zobaczenia za rok.

Ogólnopolskie seminarium „Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej 2013”

W sobotę 12 października 2013 roku miało miejsce III Ogólnopolskie Seminarium „Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej”. Spotkanie to zostało zorganizowane w ramach cyklu „Mijające krajobrazy Polski”, którego pomysłodawcą jest Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Bezpośrednim organizatorem spotkania jest piszący te słowa – Krzysztof Tęcza – przewodniczący Komisji Krajoznawczej przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, a zarazem członek KK ZG PTTK w Warszawie.



Osoby występujące z referatami: Krzysztof Tęcza (organizator seminarium), Witold Szczudłowski, Jerzy Bigus, Jacek Potocki, Agnieszka Łętkowska, Stanisław Firszt, Michał Sibilski i Henryk Magoń

Zmiany w krajobrazie jakich jesteśmy świadkami dotyczą tak wielu dziedzin naszego życia, że nie sposób ich nie zauważyć. Bez niektórych z nich nie wyobrażamy sobie dalszego funkcjonowania. Choćby zmiany w systemie komunikacji. Dlatego postanowiłem znaleźć człowieka, który mógłby nam o tych planowanych zmianach opowiedzieć. Nie mniej istotne są dla nas zmiany planowane na terenie lasów miejskich w okolicach Borowego Jaru. Niektóre ze zmian jakie zaszły w ostatnim okresie mogą być odbierane przez mieszkańców jako nieistotne, ale czy aby na pewno tak jest. Bo czyż wpisanie przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pana Bronisława Komorowskiego zespołu zabytków pod wspólną nazwą „Pałace i parki krajobrazowe Kotliny Jeleniogórskiej” na listę Pomników Historii to rzecz mało istotna. Przecież zespół ten to kilkanaście przywróconych do życia obiektów, które ściągają na naszą ziemię tysiące turystów. Nie można zatem powiedzieć, że jest to pusty gest. To, że obiekty te znów tętnią życiem przekłada się na nowe miejsca pracy, na zastrzyk gotówki w naszej miejscowej gospodarce. Ma zatem jak najbardziej wpływ na nasze życie i pociąga niejako kolejne potrzebne do funkcjonowania zmiany. Choćby właśnie komunikacyjne. Również mimo, iż wydawałoby się to na pierwszy rzut oka mało istotne, przywrócenie do życia starej kopalni, w tym wypadku Św. Jan koło Krobicy, to bardzo pozytywna zmiana, która na pewno przyczyni się do kolejnych zmian w otaczającym ją terenie. Oczywiście pod określeniem przywrócenie do życia nie miałem na myśli funkcji wydobywczych lecz funkcje turystyczne.

Czasami zachodzące zmiany są wynikiem podjętych decyzji, które miały służyć zupełnie innym celom. Bo czyż przeniesienie zbiorów przyrodniczych do nowego (starego) obiektu nie było szczęśliwą decyzją pociągającą za sobą kolejne, również niezamierzone zmiany. Prace remontowe zakrojone na dużą skalę zaniedbanego przez lata obiektu pozwoliły na odkrycie i odsłonięcie z pod tynków pięknych fresków pokrywających kiedyś ściany. Kto wie czy ten nowy walor krajoznawczy nie będzie odtąd podstawowym powodem by odwiedzić to miejsce.

Zmiany o których wspominałem powyżej zaszły w ciągu ostatnich lat lub zajdą w najbliższym czasie. Czyż jednak zmiany, które miały miejsce lat temu kilkadziesiąt nie przyczyniły się do zmiany życia na tym terenie. Czyż powstanie linii kolejowych łączących Jelenią Górę z innymi miastami nie miało wpływu na rozwój przemysłu, na osiedlanie się tu coraz większej liczby ludności. Czy wreszcie budowa nowych wiaduktów i tuneli nie miała wpływu na sam krajobraz. Oczywiście, że miała. Dlatego ciekawym jest przypomnienie jak rozwijała się kolej w naszym regionie. Równie ważnym był fakt budowy kolejowych linii górskich łączących miasta leżące po obu stronach otaczających nas gór. Trzeba wiedzieć, że nie było to wcale takie łatwe. Musiano sprowadzić tu ludzi, których wiedza pozwalała na wymyślenie nowych, czasami zupełnie nowatorskich rozwiązań. Niektóre zrealizowane wtedy pomysły do dnia dzisiejszego budzą nasz zachwyt i wywołują słowa uznania dzisiejszych projektantów i konstruktorów.



Stanisław Firszt

Trzeba jednak powiedzieć jasno, że niektóre znane od dawna prawdy o otaczającym nas świecie, o tym jak on funkcjonuje, nie docierają do kolejnych pokoleń. Widać to doskonale po każdej większej powodzi. Wtedy to dopiero mówi się, że np. budując kolejne osiedla na terenach zalewowych, nie przestrzegamy podstawowych zasad, którymi rządzi się przyroda. Wiadomo przecież, że spływająca woda musi gdzieś się podziać. Nie można zatem wznosić budowli na trasie jej spływu czy wręcz w miejscu naturalnie stworzonym jako jej odbiór. Dotyczy to oczywiście nie tylko spraw związanych z wodą. Znane są wypadki naruszania skarp podczas budowy przy nich osiedli mieszkaniowych itp.

Biorąc pod uwagę powyższe do udziału w III już seminarium w Jeleniej Górze pozwoliłem sobie zaprosić Agnieszkę Łętkowską, Stanisława Firsztę, Jerzego Bigusa, Henryka Magonia, Michała Sibilskiego, Witolda Szczudłowskiego i Jacka Potockiego.

Stanisław Firszt dyrektor Muzeum Przyrodniczego wygłosił referat pt. „Nowo odkryte freski w zespole pocysterskim w Jeleniej Górze Cieplicach jako dodatkowa atrakcja muzeum przyrodniczego”. Przede wszystkim podzielił się znaną już wszystkim wiadomością o tym, że muzeum wraca do swojej dawnej siedziby. Prace remontowe dobiegają końca i wszystkie siły zostaną skierowane do organizowania kolejnych wystaw tak by przeniesione zbiory znowu mogły wywoływać zachwyt wśród zwiedzających. Wszyscy wiemy, że muzeum przeniesiono do zespołu pocysterskiego, ale jak obiekt ten dostał się w ręce Schaffgotschów? Otóż gdy po przegranej wojnie król pruski musiał zapłacić stosowną kontrybucję dokonał kasaty zakonów i przejął ich majątki. Wtedy właśnie ród Schaffgotschów nabył zespół klasztoru cystersów w Cieplicach. Połowę obiektu oddano miejscowej parafii, a w drugiej połowie umieszczono ich zbiory biblioteczne przywiezione tu z Sobieszowa. Ponieważ na wszystkich ścianach znajdowały się freski o tematyce religijnej nie mogły one pozostać. Na szczęście nie zniszczono ich wtedy, a jedynie przykryto cienką warstwą tynku. Przez lata zapomniano o nich aż do lat 30-tych XX wieku, kiedy to po raz pierwszy natrafiono na nie. Jednak dopiero kiedy miasto podjęło decyzję o przeniesieniu tu zbiorów i rozpoczęto remont okazało się jak wiele fresków kryje się pod tynkami. Zaczęto je systematycznie odsłaniać i dzisiaj jest to największe ich skupisko na naszym terenie. Mamy zatem jeszcze jedną, zupełnie wyjątkową atrakcję w zbiorach, które teraz trzeba będzie tak eksponować by nawiązywały one choć trochę do zdobiących ściany fresków.



Jerzy Bigus

Jerzy Bigus zastępca Dyrektora Miejskiego Zarządu Dróg i Mostów w Jeleniej Górze przedstawił nam planowane „Zmiany w systemie komunikacji na terenie miasta Jelenia Góra”. Ponieważ obecnie cały ruch, zarówno turystyczny, miejski jak i tranzytowy wiedzie środkiem miasta stwarza to wiele problemów dla mieszkańców. Dlatego też czynione są próby jego przekierowania poza granice zabudowy. Pozwoli to na wyciszenie poszczególnych ulic. Niestety koszty jakie trzeba ponieść na planowane zmiany są tak wielkie, że prace te muszą zostać rozłożone na wiele lat. Nie mniej nie oznacza to, iż

będą one odkładane w bliżej nieokreśloną przyszłość. Każdy widzi przecież nowo zbudowane odcinki obwodnic Jeleniej Góry. Teraz trzeba tylko realizować kolejne ich odcinki tak by jak najszybciej stworzyć jednolity system komunikacyjny omijający nasze miasto. Będzie budowany kolejny odcinek od danej obwodnicy, która dotarła już do ul. Sudeckiej. Dalej poprowadzi ona przez ogródki działkowe by po wyjściu z dwóch tuneli wydrążonych pod górą Złomy zostać podzieloną na dwie odnogi, z których jedna dotrze specjalną estakadą do ulicy Spółdzielczej, natomiast druga przez Malinnik w rejon ulicy Podgórzyńskiej. Dzięki wybudowaniu tych tras odciążony zostanie ruch samochodów m. in. na ul. Wojska Polskiego, którą dzisiaj przejeżdża ponad 12 tysięcy pojazdów na dobę. Planowane jest również ominięcie Maciejowej co na pewno pozwoli odetchnąć mieszkańcom tych terenów. Myśli się oczywiście o naszym lotnisku. Jednak ze względu na obecne przepisy regulujące ruch na takich obiektach są to niezwykle kosztowne inwestycje. Aby lotnisko w Jeleniej Górze spełniało konieczne normy należy przesunąć ul. Wincentego Pola oraz dokonać wyburzeń wielu istniejących tam budynków.

Dzięki pokazaniu wizualizacji planowanych inwestycji wszyscy obecni zobaczyli jak w przyszłości będzie wyglądał nowoczesny system komunikacyjny wyprowadzający pojazdy z Jeleniej Góry. Trzeba przyznać, że wygląda to imponująco. Oby tylko ich realizacja nie przeciągała się w czasie.



Henryk Magoń

Henryk Magoń opowiedział nam o linii kolejowej na trasie Szklarska Poręba – Jakuszyce – Tanvald. Dzięki pracy jako maszynista miał on okazję wykonania zdjęć miejsc już nieistniejących oraz upamiętnienia na fotografii takich sytuacji, których my nigdy nie mielibyśmy okazji poznać. Dzięki temu zobaczyliśmy nieistniejący już budynek dworcowy w Jakuszycach czy sposób załadunku na wagony kamienia dowożonego ciężarówkami z pobliskiej kopalni. Niektóre z pokazywanych zdjęć, jak chociażby ukazujące wjeżdżający pociąg do Sobieszowa z widocznymi nad nim górami, powstawały przez kilka lat. Choć dzisiaj nie możemy w to uwierzyć, to trafienie na wjazd przy dobrej widoczności nie było wcale takie łatwe. Trasa do Tanvaldu wymusiła wykonanie aż czterech tuneli a ponieważ prowadziły one przez litą skałę dociekliwi mogą zobaczyć, że w jednym z nich obudowę posiada tylko wlot i wylot. Reszta to goła skała. Kolejne ze zdjęć ukazało niepozorny dworzec Harrachov. Nie wszyscy jednak wiedzą, że do 1958 r. były to polskie Tkacze. Ze względu na stromość zboczy na których układano tory

– po polskiej stronie 28 promili, po czeskiej 58 promili – na trasie z Korenova do Tanvaldu zastosowano listwę zębatą. Bez niej bowiem żadna lokomotywa nie byłaby w stanie się poruszać. W Republice Czeskiej jest to jedyne takie rozwiązanie. U nas nie ma ich wcale.



Agnieszka Łętkowska

Agnieszka Łętkowska, Zastępca Dyrektora Dolnośląskiego Zespołu Parków Krajobrazowych, zaprezentowała referat „Borowy Jar – przyroda, historia, krajobraz”. Borowy Jar to najważniejsza część Parku Krajobrazowego Doliny Bobru. I to nie tylko z nazwy ale przede wszystkim z racji jego usytuowania względem Jeleniej Góry. Dzięki bowiem takiemu a nie innemu położeniu przez wiele lat teren ten był wykorzystywany jako strefa odpoczynku dla mieszkańców naszego grodu. To właśnie tutaj wytyczano i budowano ścieżki spacerowe. To tutaj wznoszono niewielkie budowle ułatwiające odpoczynek czy upiększające krajobraz. Tworzono wiele punktów widokowych i zabezpieczano je barierkami ochronnymi. Stawiano ławeczki dla zmęczonych spacerowiczów ale także wykuwano w skałach stopnie ułatwiające wejście na nie. Niestety w okresie powojennym prawie wszystkie z istniejących obiektów małej architektury zostały zniszczone. Nieutrzymywane ścieżki bardzo szybko zarosły chaszczami i stały się nieatrakcyjne. Dzisiaj w dobie odtwarzania wielu ciekawych obiektów stało się koniecznością przyjrzenia się tym terenom pod tym właśnie kątem. Dlatego podejmowane są działania zmierzające do odtworzenia wielu z dawnych punktów widokowych, odbudowy ścieżek spacerowych, które wytyczone jako nowe szlaki turystyczne pozwolą na ich ponowne przemierzanie. Wszystkie te prace są czynione we współpracy z Eugeniuszem Gronostajem (wyjątkowym znawcą tego terenu) oraz z Oddziałem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze – stowarzyszeniem, którego członkowie jak nikt mają wprawę w projektowaniu i wytyczaniu szlaków turystycznych.



Michał Sibilski

Michał Sibilski przybliżył historię powstawania i rozbudowy kolei prowadzącej do naszego miasta. Jelenia Góra nie była pierwszym miejscem, do którego dotarła kolej. Wynikało to przede wszystkim z jej położenia wymuszającego realizację o wiele droższych rozwiązań potrzebnych dla dostosowania terenów górskich do możliwości technicznych ówczesnego taboru. Trzeba było budować wiele wiaduktów, drążyć długie tunele, czy przebijać się przez zbocza. Doskonale prezentuje to zdjęcie stacji Szklarska Poręba Górna, dla realizacji której trzeba było ściąć kawał skalnego wzniesienia. Nic więc dziwnego, że budowę linii kolejowej do Jeleniej Góry potraktowano jako budowę trasy bocznej. Pierwszy projekt linii Berlin – Wiedeń przewidywał właśnie poprowadzenie jej przez Jelenią Górę. W roku 1865 kolej dotarła do Rybnicy, by rok później osiągnąć Jelenią Górę i po kolejnym roku dotrzeć do Wałbrzycha. Nie będę tutaj przytaczał całej historii przedstawionej przez Michała Sibilskiego dotyczącej rozbudowy kolei, jej elektryfikacji czy w końcu deelektryfikacji jak miała miejsce po II wojnie światowej (na mocy porozumienia z ZSRR). Wspomnę tylko, bo to jest niezwykle, o niezrealizowanym projekcie poprowadzenia linii kolejowej z Karpacza na Śnieżkę!!! Ciekawą była też informacja o powołaniu spółki Jeleniogórska Kolejka Dolina, czyli naszych tramwajów.

Witold Szczudłowski, Dyrektor biura Związku Gmin Karkonoskich w Pałacu Bukowiec swój referat zatytułował następująco: „Chichot historii – pałace i parki krajobrazowe Kotliny Jeleniogórskiej jako Pomniki Historii Polski”. Wszyscy doskonale wiemy jak szybko i skutecznie odnowiono zespoły rezydencjonalne położone nieopodal Jeleniej Góry. Chyba nigdzie w Polsce nie dokonano takiego dzieła. Nic zatem dziwnego, że włożona tu praca została doceniona i obiekty te zostały wpisane na listę Pomników Historii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Oczywiście takie uznanie nie kończy rozpoczętych tu prac. Może ono jedynie powodować tworzenie nowych pomysłów tak by jeszcze bardziej uatrakcyjnić te wspaniałe obiekty. Najważniejszym jednak wynikiem przeprowadzonych prac jest doprowadzenie do tchnienia życia w stare mury. Organizuje się tu przecież wiele imprez dla turystów. Organizuje się koncerty i przedstawienia historyczne. Patrząc na wszystko czego tutaj dokonano należy z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że uratowano te obiekty przed ich całkowitą zagładą. Jeśli chodzi o ten „Chichot historii” w tytule wystąpienia to wynika on z tego, że zabytki będące kiedyś

chlubą narodu niemieckiego dzisiaj są chlubą narodu polskiego, a tak naprawdę są one chlubą zjednoczonej Europy.



Witold Szczudłowski



Krzysztof Tęcza. Foto: Piotr Lewaszkiewicz

Krzysztof Tęcza zaprezentował nowy produkt turystyczny, którym jest kopalnia św. Jan w Krobicy. Historia tego miejsca rozpoczęła się około 570 mln lat temu kiedy w płytkim morzu zaczęły osadzać się ropy i piaskowce. Z czasem, w wyniku poddania ich w długim okresie czasu ciśnieniu i temperaturze powstały z nich łupki, które zawierały cynę. Dlatego już w 1567 roku rozpoczęto ich wydobycie. Drażone korytarze, z których wydobywano urobek były bardzo wąskie i ciasne. Po zaprzestaniu ekspluat-

acji w 1816 roku kopalnia została opuszczona i z czasem zasypywana śmieciami oraz w wyniku naturalnych zmian zachodzących w górotworze znikła z powierzchni ziemi. Tak się przynajmniej wszystkim wydawało. W roku 2010 dr Maciej Madziarz postanowił jednak odszukać to miejsce by udostępnić je dla ruchu turystycznego. Rozpoczęte wówczas prace przygotowawcze ukończono w lecie 2013 roku i od tej pory możemy podziwiać piękno tego miejsca. Oczywiście może ktoś się zapytać coż pięknego jest w kopalni. Otóż to. Każdy wie jak wygląda prawdziwa kopalnia. Jednak nie ta. Kopalnia św. Jan jest tak kolorowa, jej ściany tak się mienia, że nie sposób będąc w niej nie wyrazić swojego zachwytu. Doprawdy zwiedzając ją nie chce się wychodzić na powierzchnię. Mimo, że szyb jest wyjątkowo ciasny, momentami prowadzi po łuku, a do tego jeszcze potrafi mieć nachylone pod kątem ściany, pobyt tutaj należy uznać za coś wspaniałego. Nie dziwi zatem, że pomimo, iż kopalnia czynna jest tylko w soboty i niedziele odwiedziło ją już ponad 2500 osób. Biorąc to wszystko pod uwagę należy uznać, że zainwestowane tu pieniądze zostały dobrze wydane. Cieszy, że Gmina Mirsk odważyła się na taką inwestycję, że wykorzystała fundusze unijne i namówiła do zainwestowania innych.



Jacek Potocki

Jacek Potocki przygotował wystąpienie pt. „Przemiany krajobrazu a powódź”. Wspomagał go w tym Zbigniew Piepiora. Autorzy od razu zaskoczyli wszystkich podając urzędową definicję powodzi: „Powódź jest to czasowe pokrycie przez wodę terenu, który w normalnych warunkach nie jest pokryty wodą, (...) powodujące zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi, środowiska, dziedzictwa kulturowego oraz działalności gospodarczej”. Prawda jakie to proste? Życie jednak wcale nie jest takie proste na jakie wygląda. Bo przecież mimo, że powódź można w dużym stopniu przewidzieć to ludzie mimo wszystko są nią zaskoczeni. Oczywiście budujemy specjalne zbiorniki do gromadzenia wody powodziowej, o których stan później nie dbamy. Budujemy zapory wodne. Budujemy wały, których jakość za każdym razem weryfikuje wielka woda. Regulujemy rzeki, czyniąc to w dziwny nie mający nic wspólnego z logiką powodziową sposób. W końcu planujemy wydzielając tereny zalewowe, w których później pozwalamy wznosić różne budowle. No i gdy przyjdzie dzień wielkiej wody wtedy jesteśmy całkowicie zaskoczeni jej skutkami. Powinniśmy zatem zastanowić się czy wszystko co czynimy by zminimalizować negatywne skutki powodzi czynimy poprawnie.



Na koniec naszego spotkania pozwoliłem sobie przybliżyć obecnym nieco wiadomości o Odznace Krajoznawczej Polski. Jest to odznaka PTTK wymagająca wielkiego wysiłku przy jej zdobywaniu. Daje ona jednak osobie, która ją zdobędzie ogromną wiedzę o naszym kraju. Dlatego najwyższy stopień OKP w stopniu złotym z szafirem zawsze jest wręczany uroczyście. W dniu dzisiejszym w imieniu KK ZG PTTK miałem zaszczyt wręczyć tą najbardziej pożądaną odznakę kol. Henrykowi Sławińskiemu z Lubania, który jest jej 49. zdobywcą w historii.



Wręczenie Henrykowi Sławińskiemu OKP w stopniu złotym z szafirem. Foto Piotr Lewaszkiewicz

Mam nadzieję, że tegoroczne tematy były na tyle interesujące, iż za rok ponownie spotkamy się by porozmawiać o kolejnych zmianach w krajobrazie. Dodam tylko, że jak co roku spotkałem się z życzliwością dyrekcji Książnicy Karkonoskiej w Jeleniej Górze, która użyczyła nam lokum.

Ogólnopolskie seminarium krajoznawcze „Mijające krajobrazy Kowar 2013”

W dniu 26 października 2013 r. odbyło się kolejne seminarium krajoznawcze z cyklu „Mijające krajobrazy Polski”. Tym razem zostało ono zorganizowane w Kowarach na Dolnym Śląsku. Miało to związek z przypadającą 500-tną rocznicą nadania Kowarom praw miejskich. Patronat Honorowy nad spotkaniem objął Burmistrz Miasta Kowary Pan Mirosław Górecki. Imprezę, jak zwykle zorganizowała

Komisja Krajoznawcza ZG PTTK i Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Tym razem do organizacji seminarium włączył się Urząd Miasta Kowary. Imiennie organizatorem i prowadzącym spotkanie był piszący te słowa Krzysztof Tęcza.



Prelegenci: Krzysztof Tęcza, Sławomir Adamski, Bartosz Lipiński, Krzysztof Sawicki, Mirosław Górecki, Elżbieta Zakrzewska, Franciszek Gawor i Zbigniew Piepiora.

Muszę przyznać, że gdy uświadomiłem sobie, iż Kowary będą w roku obecnym obchodzić tak wspaniałą rocznicę, nie mogłem przejść obok tego wydarzenia obojętnym. Dlatego udałem się do Burmistrza Kowar Pana Mirosława Góreckiego i zaproponowałem mu, że zorganizuję stosowne seminarium. Burmistrz uznając, że to bardzo dobry pomysł obiecał włączenie się Urzędu Miasta do spraw związanych z organizacją spotkania. Pomysł mój był taki by z okazji takiego święta do wygłoszenia prezentacji pozyskać mieszkańców Kowar. Chciałem pokazać, że w Kowarach mieszka wielu regionalistów, których wiedza wybiega ponad przeciętną oraz chciałem by pozostali mieszkańcy miasta uzmysłowili sobie, że mają się czym chwalić. Kowary bowiem, na tle innych dolnośląskich miast, ze swoją 500-letnią historią, wypadają całkiem nieźle.

Wracając jednak do seminarium, spotkanie zostało zorganizowane w *Centrum Integracji i Tradycji Miasta*. Obiekt ten przystosowano do obecnych potrzeb z budynku administracyjno-mieszaniowego wykorzystując środki Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Jako pierwszy wystąpił Mirosław Górecki, który posiada duży zbiór starych widokówek ukazujących zabudowania jakie po kolei pojawiały się na najwyższym szczycie Karkonoszy – Śnieżce. Pan Mirosław przedstawił krótką historię zmian w przebiegu granicy na Śnieżce. Obecnie jedynym obiektem, który przetrwał do naszych czasów jest wzniesiona z polecenia Christofa Leopolda Schaffgotscha w 1681 r.



Mirostaw Górecki

kaplica św. Wawrzyńca. W 1850 r. Friedrich Sommer wybudował tu *Pruską boude*, pierwsze schronisko, które niestety spłonęło. Kolejne schronisko posiadało najwyżej położoną w Prusach agencję pocztową. Jest wielce prawdopodobne, że 23.07.1873 r. wysłano stąd pierwszą na świecie widokówkę. Jej nadawcą i wykonawcą był właściciel schroniska a zarazem urzędnik agencji pocztowej. W 1868 r. zbudowano kolejne schronisko, które zostało, ze względu na zły stan techniczny, rozebrane w 2004 r. W 1900 r. powstało na Śnieżce obserwatorium meteorologiczne. Ono także nie doczekało dnia dzisiejszego. Właśnie otrzymaliśmy informację, że przetransportowane na dół, po wielu latach zostało wywiezione na wyspisko. W latach siedemdziesiątych XX wieku powstają popularne „spodki”. W 1949 roku Czesi budują wyciąg krzeselkowy. W roku obecnym wyciąg ten został wymieniony na nowy gondolowy. Kolejne widokówki ukazują co planowano zbudować na Śnieżce. Trzeba przyznać, że wizje na nich zaprezentowane są niezwykle śmiałe. Swego czasu planowano nawet uruchomić tam połączenie kolejowe. Na dzień dzisiejszy istnieje tu tylko wybudowana z okazji 25-lecia Towarzystwa Karkonoskiego w 1905 r. *Droga Jubileuszowa*.

Jarosław Zajęc – z Nadleśnictwa „Śnieżka” w Kowarach przedstawił zmiany w leśnictwie jakie miały miejsce na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat. Swój wywód rozpoczął jednak od czasów kiedy to rozwijał się tu przemysł dla potrzeb którego wycinano wielkie połacie lasów. To właśnie wtedy rozpoczęła się dewastacja terenów leśnych. W miejscach, w których rosły drzewa powstawały łąki, pastwiska, osady itp. Rosnące zapotrzebowanie na drewno wymusiło sadzenie świerków, które wyparły naturalne drzewostany. Jak się wkrótce okazało nie było to zbyt dobrym posunięciem. Mimo, iż ściągnięte tu świerczyny były bardzo dobrym materiałem okazało się, że nie wytrzymują one tutejszego klimatu. Przy okazji zaburzono gospodarkę wodną. Drzewostan nie wytrzymywał silnych wiatrów.



Jarosław Zajęc



Sala pełna widzów

I właśnie taki stan lasów na terenie tworzonego Nadleśnictwa „Śnieżka” zastali rozpoczynający tu pracę leśnicy. Wkrótce lasy te zaczęły zamierać. Przyczyniły się do tego zanieczyszczenia powietrza przynieszone z elektrowni oraz szkodniki pierwotne i wtórne. Podjęto wówczas decyzję o odnowie drzewostanu. Postanowiono jednak przywrócić pierwotne gatunki przystosowane do tutejszych warunków. Wyszukiwano pojedynczych drzew, które przetrwały jakimś cudem kłęskę. Pozyskane z nich nasiona przechowywano w utworzonym Leśnym Banku Genów Kostrzyca. Dzięki temu pozyskano bardzo dobry materiał siewny. Można zatem było przystąpić do zalesiania ogołoconych terenów. Przede wszystkim cały drzewostan należało przebudować. Należało przywrócić różnorodność lasu. Dzisiaj można z dumą powiedzieć, że podjęte działania powiodły się. Wreszcie mamy lasy zdrowe i

silne, odporne na warunki atmosferyczne panujące w naszych górach. Dlatego też możemy pozyskiwać drewno w tak dużych ilościach. Ponieważ jednak przyrosty w lasach są o wiele większe niż wyćinki nie należy się martwić, że ponownie zostanie zachwiana równowaga w przyrodzie.



Franciszek Gawor

Franciszek Gawor, ostatni dyrektor najbardziej interesującej wszystkich kopalni, opowiedział o górnictwie uranowym w Kowarach po II wojnie światowej. To właśnie wtedy Rosjan ogarnęła rządza posiadania bomby atomowej. Dzisiaj wiemy, że złoża rud uranowych na tym terenie nie były wcale takie bogate, jednak wówczas były jedynymi rozpoznanymi. A przecież najważniejszym wówczas czynnikiem był czas. Nie liczyły się pieniądze. Chodziło o efekt. Dlatego też Rosjanie przysyłają tu swoich fachowców, sprzęt potrzebny do realizacji takiego zamierzenia i niezbędne środki finansowe. Strona polska miała zapewnić pracowników i, co najważniejsze, miała obowiązek sprzedaży pozyska-

nego surowca Rosjanom. Nie było innej opcji. Dla zapewnienia bezpieczeństwa zorganizowano wówczas specjalną jednostkę służb bezpieczeństwa. Absolutnie nikt z poza niej nie miał prawa niepokoić pracujących tu ludzi.

Wydobywana ruda była pakowana do specjalnych pojemników, które Rosjanie odbierali raz na jakiś czas i transportowali na wydzielone lotniska, z których przewożono je dalej. Ze względów bezpieczeństwa stosowano nic nie mówiące nazwy. Na przykład zakład R-1. Zmieniono także nazwy stacji kolejowych. Kowary stały się Kuźnickiem. Wbrew powszechnemu przekonaniu, Rosjan tu prawie nie widywano. Mieli oni swoje zamknięte osiedle poza które raczej nie wychodzili. Pracujący tu robotnicy byli przede wszystkim ochotnikami. Pracowali tu także żołnierze z jednostek *Śłużba Polsce*. Okazuje się, że nasze wyobrażenie o tym miejscu daleko odbiega w wyobraźni od faktycznego przebiegu wydobycia uranu. Pan Franciszek mówi, że fenomenem tamtych czasów był fakt, że od momentu rozpoznania złoża, poprzez budowę kopalni, wydobycie rudy i likwidację zakładów minęło tylko 8 (słownie osiem) lat. Ostatnie wydobycie rudy uranowej miało tu miejsce na początku lat siedemdziesiątych XX wieku. Dzięki panu Franciszkowi mogliśmy obejrzeć wiele niedostępnych do tej pory map i notatek. Były one opatrzone napisem *Ścisłe tajne*.



Bartosz Lipiński

Bartosz Lipiński z Biura Promocji, Rozwoju i Przedsiębiorczości Urzędu Miasta Kowary opowiedział nam jakie analizy trzeba było przeprowadzić i co należało spełnić by móc wykonać prace potrzebne do procesu rewitalizacji kowarskiej starówki. Mogliśmy porównać zdjęcia sprzed przebudowy omawianego terenu. Dowiedzieliśmy się ile było kłopotów z wyburzeniem niepotrzebnych komórek i dziwnych podwórkowych dobudówek oraz jakie spotkały budowniczych niespodzianki podczas prac ziemnych. Na szczęście wszystkie te kłopoty udało się przeskoczyć i dzisiaj Kowary mogą szczycić się jedną z najpiękniejszych na Dolnym Śląsku starówką.

Ponieważ Marek Jankowski mający opowiedzieć nam o Jeleniej Strudze musiał wyjechać przekazał nam kilkunastominutowy film dzięki któremu dowiedzieliśmy się wielu ciekawych spraw związanych z

wykorzystaniem starej kopalni do celów turystycznych, rekreacyjnych i zdrowotnych. Dodatkowych informacji udzielił nam w zastępstwie pana Marka Franciszek Gawor.



Sławomir Adamski

Sławomir Adamski opowiedział o kopalni „Podgórze”, którą wykorzystuje obecnie w celach turystycznych. Kopalnia ta jako druga w Polsce pod względem wydobywania rud uranu przez lata obrosła legendami i niedopowiedzeniami. Pierwszy mit dotyczył szkodliwości tego miejsca. Prawdą jest jednak, że górnictwo uranowe nie zdegradowało zbyt wiele środowiska. Wynika to z faktu, iż ruda uranu została stąd wywieziona, a pozostałe hałdy zostały przetworzone i zagospodarowane przez PKP. Drugi mit dotyczy wykorzystania nas ekonomicznie przez Rosjan. Według dostępnych dokumentów okazuje się, że pieniądze na uruchomienie kopalni pochodziły właśnie od Rosjan. Trzeci mit mówiący o zmuszaniu tu do pracy więźniów także nie ma swojego uzasadnienia. Pracowali tu członkowie specjalnych brygad pracy, później jednostek wojskowych. Jak się okazuje po przeprowadzonych badaniach promieniowanie pochodzące z rud uranu także nie wpływało specjalnie na zdrowie pracujących tu ludzi. Oczywiście nie oznacza to, że nikt tu nie chorował. Wielu ludzi chorowało i to bardzo poważnie. Jednak bezpośrednią przyczyną było promieniowanie z występującego tu radonu. To on był cichym zabójcą. Pan Sławomir dodał, że pracujący w tej kopalni jako pierwsi w Polsce mieli wolne soboty! Obecnie w kopalni trwają prace w szybie +40. Ze względu na jego stan udostępnienie go turystom odsunie się nieco w czasie.

Krzysztof Sawicki opowiedział nam o Feodorze Reuss, prawnuczce królowej Wiktorii. Dowiedzieliśmy się wielu ciekawych informacji o rodzinie królowej Wiktorii. Dowiedzieliśmy się w jaki sposób księżniczka Feodora dotarła pod Karkonosze i o jej miejscu zamieszkania czyli o pałacu Nowy Dwór w Kowarach. Mogliśmy zobaczyć zdjęcie z jej ślubu wykonane we Wrocławiu w 1898 roku. Księżna Feodora wyszła za Henryka XXX Reuss. Niestety w 1945 r. księżna nie otrzymawszy odpowiedzi na swój list, w którym prosiła starostę Tabakę o pomoc, popełniła samobójstwo. Została ona pochowana w leśnym grobowcu obok swojego męża. Dzięki temu, że miejsce ich spoczynku znajdowało się z dala od ludzi i nie było na nim napisów przetrwało w miarę w dobrym stanie. Dzięki natomiast uprzejmości

obecnej na sali aktualnej właścicielce pałacu pani Janiny Małgorzaty Pernak de Gast mogliśmy obejrzeć wykonane przez Krzysztofa Sawickiego zdjęcia przedstawiające wystrój wnętrz pałacowych.

Podczas przerwy widzowie mieli możliwość obejrzenia wystawy rzeźby i malarstwa znanego na całym świecie artysty mieszkającego w Kowarach – Jerzego Jakubowa. Natomiast prelegenci zostali uwiecznieni na wspólnej fotografii przed fontanną ozdobioną saniami rogowymi.

Następne wystąpienie dotyczyło kolei w Kowarach. Było ono wygłoszone przez piszącego te słowa. Ponieważ w dawnych czasach doprowadzenie linii kolejowej skutkowało szybkim rozwojem danego miasta, wszyscy z niepokojem czekali na przyjazd pierwszego pociągu. W Kowarach nie było inaczej. Dlatego gdy w 1882 r. przybył tu pierwszy pociąg mieszkańcy świętowali. Podobnie było gdy po wybudowaniu tunelu pod Przełęczą Kowarską Kowary otrzymały połączenie z Kamienną Górą. Z czasem linia kolejowa w Kowarach posiadała aż pięć stacji kolejowych. Znając wygląd tych obiektów na podstawie starych widokówek postanowiłem sprawdzić stan ich zachowania i udałem się na spacer torami na odcinku od Kowar Głównych, poprzez Kowary Ściegny (Krzaczyna), Kowary Zdrój, Kowary Średnie, Kowary Górne, aż do wlotu do tunelu. Niestety, jak się okazało, zachował się jedynie budynek stacji Kowary Główny i Kowary Średnie. Z tym, że stacja Kowary Średnie znajdująca się w stanie zagrożającym życiu, będzie w ciągu najbliższych kilku tygodni całkowicie rozebrana. Tak więc z pięciu zostanie się tylko jeden dworzec. Dobrze zatem się stało, że miasto ma konkretne plany wobec tej budowli.



Zbigniew Piepiora

Zbigniew Piepiora zajął się aspektem ekonomicznym powodzi jakie miały miejsce w Kowarach. Omówił powódź z 23 maja 1810 roku. Przedstawił jej skutki oraz pomoc jaką miasto uzyskało na ich usunięcie. Kolejna omawiana powódź miała miejsce w nocy z 29 na 30 lipca 1897 roku. I dla porównania przedstawił skutki powodzi z lipca 1997 roku.

Dzięki zachowanym dokumentom porównał on straty wyrządzone przez poszczególne powodzie do pomocy udzielonej na ich usunięcie. I cóż się okazało. Ano to, że po dwóch pierwszych powodziach,



Stacja kolejowa Kowary Główne

gdzie przyznane środki na odbudowę nie pokrywały w pełni usunięcia ich skutków, podjęto decyzje o przesiedleniach ludności mieszkającej na terenach zalewowych. Po ostatniej powodzi, gdzie przyznano więcej środków finansowych na odbudowę niż było start, nie zdecydowano się na przesiedlenia mieszkańców. Może to skutkować podczas kolejnego kataklizmu jeszcze większymi stratami.



Elżbieta Zakrzewska

Jako ostatnia wystąpiła Elżbieta Zakrzewska z Centrum Usług Medycznych i Profilaktyki Zdrowotnej „Przedwiośnie”. Pani Elżbieta zaprezentowała zdjęcia ukazujące zmiany jakie następowały w omawianym ośrodku na przestrzeni prawie stu lat jego istnienia. Początkowo obiekt ten pełnił rolę kolejowego domu wypoczynkowego, później był zakładem budżetowym MSWiA. Obecnie po przejęciu

obiekty zaszła konieczność jego modernizacji. Wykonano już nowe elewacje, trwają prace na dachu. Do budynku dobudowano szyb dla przeszklonej windy. Zmodernizowano bazę zabiegową. Wykonano nowy dojazd do ośrodka, wyremontowano park budując w nim wiele obiektów małej architektury. Dostosowano obiekt i otoczenie do potrzeb osób niepełnosprawnych. W planach jest jeszcze basen oraz siłownia zewnętrzna. Korzystając z różnych dostępnych dotacji planuje się zorganizować w ośrodku tanie turnusy rehabilitacyjne dla osób w wieku 55-65 lat.



Burmistrz Pan Mirosław Górecki opowiada o Sali Rajców w kowarskim Ratuszu

Na zakończenie spotkania, zaproszono chętnych do budynku Ratusza, gdzie w odnowionej Sali Rajców Burmistrz Kowar zaprezentował grafiki z kolekcji Albrechta Haselbacha. Co więcej pozwolił nam zwiedzić cały obiekt i odpowiedział na dziesiątki zadawanych pytań dotyczących zarówno historii Kowar jak i rozwieszonych na ścianach zdjęć przedstawiających jak wyglądały niektóre budowle w dawnych czasach.



Antonina Sobierajska (21.05.1936-29.10.2013)

Dnia 29 października 2013 roku Pan nasz powołał w szeregi wiecznych wędrowców naszą Koleżankę Antoninę Sobierajską – Tosię. Odeszła, tak jak żyła, po cichutku, w spokoju. Odeszła ze świata, w którym miała ukochaną rodzinę, grono przyjaciół i znajomych. Odeszła do świata nieznanego, pełnego niewiadomych i tajemnic, do świata, w którym czekał na nią mąż Aleksander.

Cóż my, działacze turystyczni, możemy powiedzieć o naszej Koleżance Antoninie. Wielu z nas spotykało się z Nią przy różnych okazjach. Wielu z nas przebywało z Nią na różnego rodzaju uroczystościach i imprezach krajoznawczych. Ale czy tak naprawdę ktoś z nas poznał Tosię na tyle dobrze, że wie o Niej wszystko. Raczej nie. Na pewno nie. Tosia była osobą spokojną i zrównoważoną. Często nie zauważało się Jej obecności gdyż starała się Ona nie zwracać na siebie uwagi. Starała się kontrolować wszystko po swojemu: spokojnie i z rozwagą.

Tosia była organizatorem wielu imprez i spotkań turystycznych. Zawsze potrafiła, wspierana przez znajomych, doprowadzić podjęte zobowiązania do końca. Prowadząc wycieczki turystyczne czyniła to tak by wszyscy czuli, iż są jedną grupą. By czerpali radość ze spaceru i wspólnego przebywania na łonie natury. Sama również, chcąc być bliżej natury, bliżej ludzi takich jak ona, uczestniczyła w spacerach organizowanych przez nasz Oddział.

Tosia była osobą nietuzinkową, była osobą lubianą, osobą szanowaną, osobą o której nikt nie powiedział jednego złego słowa. My, którzy mieliśmy przyjemność z Nią współpracować jesteśmy wdzięczni losowi, że skrzyżował nasze drogi. Takich osób jak Tosia jest zbyt mało.

Droga Tosiu, żegnamy Ciebie tu na ziemi, ale nie żegnamy się z Tobą na zawsze. Gdy będziesz wędrować wraz ze swoim mężem Aleksandrem po niebiańskich szlakach, Popatrzcie czasami tam z góry na nas malutkich wędrujących po Karkonoszach i Uśmiechnijcie się do nas. My na pewno pomachamy do Was ręką.

Konferencja „Borowy Jar – historia i terażniejszość”

W dniu 30 października 2013 r. w sali konferencyjnej Archiwum Państwowego w Jeleniej Górze odbyła się konferencja „Borowy Jar – historia i terażniejszość”. Organizatorem spotkania był Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych Oddział Jelenia Góra a partnerami Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze i Karkonoska Państwowa Szkoła Wyższa w Jeleniej Górze. Patronatem honorowym zaszczylił konferencję Prezydent Jeleniej Góry Pan Marcin Zawila.



Sala konferencyjna w Archiwum Państwowym była pełna

Jak nietrudno domyślić się, konferencja miała na celu uczulenie na straty jakie poniosła Jelenia Góra w substancji służącej turystyce i wypoczynkowi jej mieszkańców w rejonie Borowego Jaru. Przez stulecia bowiem rejon ten był wykorzystywany pod tym kątem bardzo intensywnie. Co prawda wszyscy swoją przygodę z Borowym Jarem zaczynają na Wzgórzu Krzywoustego, gdzie podziwiają szeroką panoramę jaka rozpościera się ze zbudowanej na nim w 1911 r. wieży widokowej. Jednak jest to dopiero początek atrakcji jakie możemy tutaj znaleźć. Wielu mieszkańców Jeleniej Góry pamięta jeszcze zabawy jakie organizowano w restauracji usytuowanej poniżej wieży. Niestety gdy spłonęła nie pokuoszono się już o jej odbudowę.

Idąc dalej, po minięciu wiaduktu kolejowego, dotrzemy do Cudownego Źródła. Przez cały dzień można tutaj spotkać ludzi, którzy napełniają butelki wypływającą stąd wodą. Nie wiadomo czy są oni do końca świadomi właściwości tej wody wykorzystywanej kiedyś w procesach. Wywoływała ona u osób, które się jej napiły prawdomówność. Dlatego chętnie korzystali z jej właściwości nieufni małżonkowie. Nieco dalej znajduje się podobne źródło o nazwie Hipokrene. Tam już jednak nie ma tłumów ludzi. Wynika to z dewastacji prowadzonej w to miejsce ścieżki. Chociaż trzeba przyznać, że do znajdujących się w pobliżu skał o nazwie Trafalgar oraz Gibraltar, mimo kiepskiego dojścia, przychodzi coraz więcej osób. Tak samo jak na Górę Siodło gdzie można spotkać ducha Siodlarza, człowieka który za fałszowanie pieniędzy został, zgodnie z ówczesnym prawem, spalony na stosie. W rejonie tym mamy także miejsce o nazwie Koniec Świata. Dawniej po drodze do schroniska Perła Zachodu wielu mieszkańców naszego grodu odwiedzało miejsce nazwane Parnas. Można było tam wygłaszać napi-

sane przez siebie wiersze. Można było palic tytoń czy wstąpić do jednej z pierwszych na Dolnym Śląsku kawiarni. Bardzo popularnym był Helikon wraz ze świątynią Apollina.



Prowadząca Konferencję Agnieszka Łętkowska i gospodarz obiektu Ivo Łaborewicz

Gdy przeglądamy stare opisy tego terenu trudno jest nam uwierzyć, że w pobliżu Jeleniej Góry istniało tyle atrakcji, z których korzystali jej mieszkańcy. I właśnie fakt, że tych atrakcji już nie ma jest przyczynkiem do zwołania dzisiejszej konferencji. Najważniejszym bowiem jest potrzeba uatrakcyjnienia terenu Borowego Jaru poprzez odtworzenie niektórych z istniejących tu dawniej obiektów, ale także poprzez budowę nowych szlaków turystycznych i ścieżek spacerowych. Aby to zrealizować wcale nie potrzeba gigantycznych nakładów. Oczywiście bez pieniędzy nie da się tego osiągnąć jednak najważniejsza w tym wypadku jest dobra wola i odpowiednie nastawienie przedstawicieli instytucji i organizacji mogących brać udział w tym projekcie. Jak się wydaje wola taka jest, zarówno ze strony Dolnośląskiego Zespołu Parków Krajobrazowych, jak i ze strony Urzędu Miasta w Jeleniej Górze.

Konferencję poprowadziła Agnieszka Łętkowska (DZPK), która przybliżyła zadania ochronne prowadzone w tym terenie w ramach Dolnośląskiego Zespołu Parków Krajobrazowych. Bożena Mazurek z Urzędu Miasta przedstawiła realizowane i planowane działania dotyczące zagospodarowania Borowego Jaru. Ivo Łaborewicz z Archiwum Państwowego przedstawił fakty historyczne związane ze wznoszonymi tu budowlami. Wspomniał o mało znanym fakcie istnienia torów kolejki wąskotorowej prowadzących do ścieralni drzewa. Pracownicy Archiwum przygotowali także wystawę na której mogliśmy obejrzeć wiele dawnych dokumentów związanych z omawianymi obiektami. Eugeniusz Gronostaj z Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej opowiedział nam o faktach i legendach związanych z przedstawianymi wyżej miejscami w Borowym Jarze. Zaakcentował fakt, iż na świecie znajdują się tylko dwa Helikony. Swego czasu mówiono nawet, że muzy w lecie przebywały w Helikonie jeleniogórskim a dopiero na zimę powracały go Grecji. Jan Wieczorek (Sudeckie Horyzonty) podzielił się z nami swoją wiedzą o procesach związanych z powstawaniem tego miejsca. Dowiedzieliśmy się jak Bóbr radził sobie z przebicciem się przez twarde granity. Pokazał zdjęcia części skatalogowanych przez siebie występujących tutaj schronisk podszałkowych. Pewnie nikt nie spodziewał się, że obiektów takich jest tutaj kilkadziesiąt. Andrzej Mateusiak z Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” przypomniał

jak rodziły się imprezy turystyczne realizowane na terenie Borowego Jaru. Głównie były to spływy kajakowe i rajdy rowerowe. Działacze PTTK wytyczali tu szlaki rowerowe i piesze. Mieli także duży udział w utworzeniu traktu pieszo-rowerowego nazwanego w 2010 r. imieniem dr Mariana Południkowicza. Także projekt tablicy informacyjnej zamieszczonej na „grzybku” jest dziełem naszych działaczy. Przypomniął, że popularny gościniec „Perła Zachodu” to obiekt należący do PTTK. Przedstawił także propozycje nowych szlaków turystycznych planowanych w tym rejonie.



Prezentacja Eugeniusza Gronostaja

W końcowej dyskusji słychać było wiele głosów mówiących o słuszności prób podejmowania działań do ponownego uatrakcyjnienia Borowego Jaru poprzez odtworzenie, choćby w części, istniejących tu dawniej atrakcji. Przecież ruch turystyczny i krajoznawczy wcale nie musi być kierowany tylko w tereny odległe. Na pewno gdy zostaną stworzone odpowiednie warunki wielu mieszkańców Jeleniej Góry bardzo chętnie będzie korzystało ze spacerów właśnie w rejonie Borowego Jaru, a więc terenie, który w dużej części leży w naszym mieście.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – październik 2013
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza